

Jazzpress

KWIECIEŃ 2015

Gazeta internetowa poświęcona
muzyce improwizowanej

ISSN 2084-3143

Rozmowy:
Radek „Bond” Bednarz
Dorota Piotrowska
Jacek Namysłowski
Jamie Saft

TOP
NOTE
RGG – *Aura*

**Jacek
Mazurkiewicz**
Czerpię z wielu źródeł

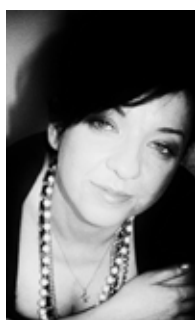
Jacek Mazurkiewicz, fot. Kuba Majerczyk



fot. Piotr Fagasiewicz

Dorota Piotrowska – polska perkusistka mieszkająca i grająca w Nowym Jorku. Nadzwyczaj skromna i pracowita. W naszej rozmowie unikała podawania nazwisk muzyków, z którymi grała, chociaż są wśród nich wysoko cenieni jazzmani: Saskia Laroo, George Garzone, Jeremy Pelt, Lonnie Plaxico, Rory Stuart, Sam Newsome, Dave Binney, Benito Gonzales, Eric Wyatt, Joe Sanders. Wolą szczerze opowiadać o realizowaniu marzeń, pokonywaniu własnych ograniczeń i rozstajnych drogach.

Przeważył u mnie pierwiastek poznawczy



Vanessa Rogowska
vrogowska@gmail.com

Vanessa Rogowska: Opowiedz, proszę, jak była twoja droga edukacji muzycznej. Zaczynałaś przygodę z muzyką, podobnie jak większość, od nauki gry na pianinie...

Dorota Piotrowska: Ukończyłam pierwszy stopień Państwowej Szkoły Muzycznej w Lubinie, skąd pochodzę. Chciałam przerwać naukę, bo była dla mnie kosztowna emocjonalnie. Miałam straszne prob-

lemy z tremą. Potem trafiłam do standardowej szkoły średniej, będąc cały czas w kontakcie z muzyką. Zostałam zaproszona przez kolegę do zagrania na perkusji w czasie koncertu jego zespołu. Usiadłam za bębnami, koledzy poduczyli mnie prostych rytmów i poczułam frajdę. Zaczęłam pobierać lekcje gry na perkusji. Próbowałam gry w różnych stylach muzycznych. Trafiłam do Wrocławskiej Szkoły Jazzu i Muzyki Rozrywkowej, gdzie uczyłam się pod kierunkiem Zbigniewa Lewandowskiego. W tym samym czasie studiowałam filologię francuską i grałam z kubańskim zespołem *Omni Con Ire*. Nauczyłam się grać na timbales. Wtedy uświadomiłam sobie, czym muzyka jest dla mnie. Rozsmakowałam się w niej i doszłam do wniosku, że chcę się zajmować tylko nią. Studiowałam w tym samym czasie filologię francuską i podjęłam decyzję, że najpierw zrobię wszystko, by dokończyć edukację muzyczną. W razie niepowodzenia miałam podejść do studiów magisterskich. Równolegle na horyzoncie pojawił się znajomy rodziców z Amsterdamu, który podsunął mi pomysł studiowania w Holandii w Conservatorium van Amsterdam.

Dlaczego zdecydowałaś się na studia za granicą?

Brałam pod uwagę studiowanie we wrocławskiej Akademii Muzycz-

nej, ale miałam już za sobą doświadczenie rocznego pobytu we Francji. Wyjechałam studiować język, ale udzielałam się również muzycznie w brazylijskiej *batucadzie*. To doświadczenie było przełomowe. Poznanie nowego środowiska, innych kultur, ludzi z całego świata, zwiedzanie pięknego kraju, jakim jest Francja, było stymulujące na tyle, że postanowiłam powtórzyć okoliczności. Jest gdzieś we mnie chęć przygód, chęć poznawania świata, ludzi, przełamywania barier. Ja zawsze staram się widzieć wspólne elementy między ludźmi. I właśnie muzyka jest tym językiem, którym wszyscy mówią, a który był dla mnie bardziej namacalny poza moim krajem.

W Conservatorium van Amsterdam zagrzałam miejsce tylko rok. Nie odnalazłam się w niej ze względów dydaktycznych i społecznych. Brakowało mi kontaktu z innymi muzykami, wymiany doświadczeń. Miałam inne oczekiwania. Większość środowiska izolowała się, ale poznałam perkusistę z Bułgarii, wyraźnie wyłamującego się z szeregu, który zabrał mnie do *Prince Claus Conservatoire* w Groningen. Uczestniczyłam w programie *New York comes to Groningen*, który daje studentom możliwość poznania amerykańskiej tradycji jazzowej w czasie cyklicznych zajęć z muzykami z Nowego Jorku. Moim nauczycielem był Ralph Peterson, jeden z najlepszych i najbardziej szanowanych bębniarzy swojego pokolenia. Grał w *Jazz Messengers* i z wieloma czołowymi muzykami amerykańskiej jazzowej sceny. Zrobił na mnie kolosalne wrażenie swoją wiedzą i energią. Dlatego rzuciłam Amsterdam, aby uczyć się od niego!

Od razu wiedziałaś, że chcesz wyjechać za ocean na dłużej?

Pierwszy raz trafiłam na tydzień do Nowego Jorku jako studentka. Oczarowana atmosferą, pierwszym koncertem jazzowym w *Smalls Jazz Club* postano-



fot. Piotr Fagasiewicz

wiłam wrócić tam na dłużej. Wróciłam w ramach wymiany studenckiej na Long Island University na Brooklynie. Nadarzyła się okazja, by postudiować w Nowym Jorku i zrobiłam wszystko, żeby zrealizować mój plan. Zdawałam do kilku szkół, ale wybrałam The New School of Jazz and Contemporary Music. Przyznano mi stypendium, bez którego nie miałabym szansy na naukę, która jest tam bardzo droga. Ukończyłam szkołę w 2012 roku i wtedy zaczęło się prawdziwe życie, budowanie kariery.

Myślisz teraz, że nie mogłabyś zdobyć takiej wiedzy, jaką tam opanowałaś, pozostając w Polsce?

Myślę, że poziom uczelni w Amsterdamie dorównuje temu w Polsce. Mogłabym zdobyć taką, a nawet lepszą wiedzę, ale przeważył u mnie pierwiastek

poznawczy. Mój wybór polegał na potrzebie doznania czegoś nowego. Może zajęcia z Ralphem były niemożliwe w Polsce. Indywidualne zajęcia z mentorem, który przesiąknął tym wszystkim, co kocham, jego kontakt z Artem Blakeyem... Jedna decyzja pociągnęła za sobą kolejne.

Jakie były twoje początki w Nowym Jorku?

Musiałam powtórnie nauczyć się wejść w system, czyli nauczyć się, jak funkcjonuje państwo, miasto. Zazwyczaj robimy to nieświadomie we wczesnym dzieciństwie,

a tu sytuacja musiała się powtórzyć kolejny raz świadomie i na innych zasadach. Było to trochę uciążliwe. Stany ze swoją specyfiką różnią się od Europy mentalnie. Dotkliwie było dla mnie odkrycie na przykład rasizmu. Poza tym byłam stałym uczestnikiem nocnych jam sessions, do czasu nauki w New School, która zabierała cały mój wolny czas i energię. Dobrze wspominał jamy z Royem Hargroovem, który zawsze podrzucał muzykom mniej znane standardy. Wiele wymagał, ale potrafił się zaopiekować nowicjuszem. To była dobra szkoła. Ja, młoda dziewczyna, od niedawna w Nowym Jorku, patrzyłam z uznaniem na towarzyszących mi muzyków, którzy dziś są dla mnie wsparciem. Początki były też budowaniem siatki kontaktów, relacji, dzieleniem się wiedzą. Tak poznałam Jeremiego Pelta, który usiadł przy mnie po kolejnym jamie i zaczął tłumaczyć, w jaki sposób powinnam grać walca... A na poważnie, to przedstawił mi ze swojej perspektywy rolę perkusisty w swoim zespole.

Jak wyglądają relacje pomiędzy muzykami, z którymi wspólnie się uczyłaś. Czy kontakty przetrwały próbę czasu, wyścig do kariery?

Zdecydowanie dobrze. Przynajmniej u mnie. Pierwsze kroki w tym mieście scementowały mnie z wieloma ludźmi. Poza tym moje

nabożne podejście do jam sessions też zrobiło swoje.

Czy możesz wymienić osoby, które miały znaczący wpływ na Ciebie, twoje wybory? Miałaś swoich mentorów?

Miałam szczęście mieć kilka takich osób. Mentor to, według mnie, człowiek, który zna się na tym, co robię, i wierzy we mnie. Taką postacią był Zbigniew Lewandowski. Jego wiara dodawała mi wiary. W Amsterdamie poznałam Nasheeta Waitsa. Zresztą do dziś jesteśmy ze sobą w kontakcie. On dał mi siłę w czasie trudnego roku w Amsterdamie, aby iść dalej. A tu, na miejscu Greg Hutchinson i Ralph Peterson. Zawsze mnie wysłuchają.

Czy pamiętasz swój pierwszy koncert w Nowym Jorku?

Ponieważ zaczynałam od jamów, to nie pamiętam, kiedy dostałam swoje pierwsze pieniądze za koncert. Na pewno grałam w zespole saksofonisty Erica Wyatta, w którym był pianista Benito Gonzalez. To był dla mnie skok na głęboką wodę. Jestem wdzięczna Ericowi, że wziął mnie pod swoje skrzydła.

Jak obecne miejsce zamieszkania wpłynęło na Twoją percepcję muzyki, sposób jej wykonywania? Jaki wpływ miało to, że jesteś przedstawicielką innej tradycji muzycznej i kulturowej?

Jeśli codziennie słyszysz jazz na najwyższym poziomie, to wiesz, co jest w nim możliwe. Codziennie mam kontakt z różnymi tradycjami i one nie są lepsze czy gorsze. Są inne! Czuję się doświadczona, wzbogacona. Nie odcięłam się od polskich korzeni. Wracam też do polskiej muzyki, która z dystansu brzmi dla mnie fantastycznie. Na przykład, w zeszłym roku prowadziłam zajęcia z historii jazzu dla

tutejszej Polonii. Zabrałam płyty Stańki, Seiferta, Urbaniaka i ponownie do nich wracając, byłam pełna zachwytu dla muzyków, którzy do jazzu włączyli unikalną wrażliwość muzyczną. Jestem otwarta na muzykę z Polski. Ciekawi mnie, co nowego tam się dzieje. Czego ja mogę się dowiedzieć i nauczyć? Dopóki nie poznam tak naprawdę, co się działo u nas, nie nagram swojej płyty, bo nie jestem pewna, skąd jestem...

Twierdzisz, że nie jesteś gotowa do nagrania solowej płyty, ale przecież komponujesz. Czym inspirujesz się komponując?

Hmm... Po trochu wszystkim. Podchodzę do tego tak: jeśli kompozycje wychodzą z serca, to jesteśmy składanką wszystkiego, co nas w życiu dotknęło muzycznie, emocjonalnie i pod każdym innym względem. Siadając do pianina, unikam myślenia o tym, jak skomplikowany jest akord, jak brzmi ten czy inny zespół. Wszystko jest we mnie. To, co odbiło się na mnie najbardziej, na pewno wyjdzie w moich kompozycjach. Zapewne moje inspiracje odbijają się harmonicznym, ale nie tylko. W Polsce pobrałam zupełnie inne składniki muzyczne. Jako dziecko silnie doświadczyłam kontaktu z muzyką ludową regionu Opoczna. Moja babcia kultywuje wokalną tradycję opoczyńską. Tam wszystko żyje i wrze. Nie da się tego odłączyć, wydzielić z siebie. Chciałabym, aby ten pierwiastek muzyczny wpłynął na mnie bardziej niż ten nowojorski. Nie mogę zostawić tego, co we mnie jest bardziej niż cokolwiek innego. A to, że pojawiają się nowe warstwy... Teraz słucham dużo afrykańskiej muzyki, a wszystko składa się w jedno i mogę tylko liczyć na to, że moje ucho i dusza wyłapią, co najbardziej z nimi rezonuje. To wyjdzie w moich kompozycjach.

Masz kontakt z polskim środowiskiem jazzowym?

Grałam kilkakrotnie z Dominikiem Wanią i Michałem Barańskim. Śledzę ich poczynania, ich projekty. Jestem związana z wrocławskim środowiskiem muzycznym z racji swojego pochodzenia. Grałam ze Sławomirem Dudarem, Marcinem Sperą, Agnieszką i Łukaszem Damrych, z którymi wychowałam się po sąsiedzku. Jestem też podekscytowana nową trasą koncertową w Polsce, która wydarzy się jesienią tego roku. To są dobrzy ludzie, z ogromną wiedzą i wrażliwością. Współpraca z nimi należy do niezapomnianych doświadczeń.

Prezentujesz polską muzykę Amerykanom, którzy nie mają żadnych związków muzycznych z Polską? Twoi tamtejsi znajomi są w ogóle ciekawi twojej tradycji muzycznej?

Tak, robię to, bo jestem z tego dumna! Tłumaczę, że nie mieliśmy swobodnego dostępu do płyt w poprzednim ustroju przez zamknięcie, w jakim tkwieliśmy. Naszym źródłem wiedzy było radio, a mimo to historia jazzu w Polsce należała do wyjątkowych i jazz dynamicznie rozwijał się u nas. Co wydaje się fenomenem z punktu widzenia obecnych zdobyczy techniki, wszystkiego na wyciągnięcie ręki. Zawsze kiedy o tym mówię, widzę zaskoczone miny i ogromne oczy moich znajomych.

Masz jakieś wyobrażenie swojego docelowego miejsca w Nowym Jorku? Wiesz, co chcesz osiągnąć?

Przede mną ważny wybór życiowy. Kończę studiować stosunki międzynarodowe, właśnie piszę pracę magisterską (Dorota Piotrowska jest współpracownikiem organizacji i kampanii, które działają na rzecz wybrania kobiety na kolejnego sekretarza generalnego ONZ – przyp. VR). Nie chcę poddać się pracy biurowej, ale trudno jest utrzymać się z grania samego jazzu nie tylko mi, ale innym moim znajomym. Nowy Jork to drogie miasto. Jest kilka klubów, które mają na wyposażeniu perkusję, ale inne jej nie posiadają. Muszę wtedy wszystko nosić na swoich plecach. Tryb życia sprowadza się do nocnego. Zaczynam liczyć się z tym, że z czasem może być ciężiej. Mogę też wykorzystać inne aktywności. Bukować koncerty w Europie i jeździć, ile się da. Ale ta opcja jest realna przez kilka lat. Czy za kilkanaście będę miała tyle samo sił? Gdzie w tym może pojawić się rodzina? Dla kobiety to trudny zawód. Są dojrzałe perkusistki, jak Terri Lyne Carrington czy Cindy Blackman, ale należą do mniejszości. Ich wybory wiążą się z dużymi wyrzeczeniami. Właśnie teraz myślę, jak wszystko pogodzić,



Dorota Piotrowska i Jeremy Pelt, fot. Piotr Fagasiewicz

czy wybrać tylko jedną z dróg? Próbuję cały czas znaleźć w tym swoje miejsce jako muzyk.

W takim razie, życzę powodzenia.●